

Rafał Karpiński

Stefan Krzysztof Kuczyński - "Stefanek" w "Przeglądzie Historycznym"

Przegląd Historyczny 102/3, 399-408

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RAFAŁ KARPIŃSKI
(Warszawa)

Stefan Krzysztof Kuczyński — „Stefanek” w „Przeglądzie Historycznym”

Wspomnienia, a szczególnie wspomnienia o osobach, mają naturalną niejako skłonność eksponowania osoby własnej wspominającego; wszak to dzięki jego pamięci poznajemy bohatera wspomnień. Niniejszy tekst siłą rzeczy pewnie takiej tendencji nie uniknie, rzecz w tym by nie unicestwiła ona postawionego zadania: przypomnienia, poznania i próby zrozumienia Stefana Krzysztofa K u c z y ń s k i e g o, któremu ten zeszyt Redakcja jak najszlachetniej postanowiła poświęcić.

Gdyby ograniczyć się do metryczki „Przeglądu”, zaangażowanie Kuczyńskiego w edycję pisma ograniczałoby się do lat 1974–2006. Najpierw do roku 1977 był sekretarzem redakcji, potem członkiem Komitetu Redakcyjnego. W 2006 r. obecna redakcja „Przeglądu” uhonorowała Stefanka, podobnie jak i dwóch innych wieloletnich współpracowników pisma Andrzeja Wyrobisza i Andrzeja Garlickiego, którzy wycofali się z prac redakcyjnych, tradycyjną dla tego kwartalnika, godnością „stałego współpracownika”. W istocie Stefan K. Kuczyński przepracował w „Przeglądzie Historycznym” równo pół wieku, poświęcając pismu niemało aktywności i trudu. Nasza wspólna w piśmie tym działalność przypadła na dwudziestolecie 1968–1988 (metryczka bowiem skraca także okres mojej pracy o lat sześć, stawiając jej początek w roku 1974).

Bliską znajomość i ścisłą współpracę „Przeglądową” (od 1968 r.) poprzedził kilkuletni okres zrazu znajomości „z widzenia”, potem ograniczający się do zdawkowych pozdrowień.

W moich czasach studenckich (1959–1964), a zwłaszcza dla mojego (i sąsiednich) rocznika namiastkę klubu, a właściwiej „łóży” *in spe* historyków, stanowił podest przed Lektorium. Było tak, dopóki w końcu lat siedemdziesiątych (?) nie ulokowano w miejsce kilku prostych, złączonych ze sobą krzeseł z podnoszonymi siedzeniami, być może przejętych z jakiejś sali widowiskowej, katalogu instytutowej biblioteki. W Instytucie spędzało się wtedy znaczną część dnia i „łóża przed lektorium” służyła nie tylko do *pierierywki* w studiach i nauce, ale przede wszystkim było to miejsce spotkań towarzyskich, czasem toczono tam poważniejsze dyskusje, głównie zaś dowcipkowano, żartowano czy flirtowano — używając języka mego pokolenia: po prostu podrywano. To tu oczekiwało się na zajęcia i wypełnia-

ło czas „okienek”. Był to także strategiczny punkt obserwacyjny. W każdym razie była to instytucja. Wejście do Instytutu było jedno, windy nie było, zajęcia prawie wyłącznie odbywały się na III piętrze; tam też były zlokalizowane gabinety profesorów, sekretariat będący jednocześnie *pied-à-terre* młodej kadry i wreszcie pracownia fotograficzna. Tym samym wszyscy przychodzący do Instytutu defilowali przed ową, zwykle zajętą lożą, rozszerzoną o kilka miejsc stojących. Używając współczesnej nowomowy, było to dla studentów historii miejsce kultowe.

Kontakty z rocznikami starszymi, zwłaszcza kończącymi studia, były sporadyczne. Wyjątek stanowiła aktywność nielicznych *don juanów* zainteresowanych co atrakcyjniejszymi, młodszymi koleżankami. Stefan K. Kuczyński, kończący nauki w roku 1959, nieznanym nam wtedy z nazwiska, do nich nie należał. Był wszakże „Przed lektorium” rozpoznawalny poprzez swój dystyngowany wygląd: prostą sylwetkę, brak pośpiechu, staranne ubranie, w każdym razie na tle siermiężnej przeciętności sprawiał wrażenie oryginała. Zawsze z dużą, wypełnioną, ale nie wypchaną(!) teczką, (*nota bene* z czasem coraz bardziej elegancką) wywoływał zainteresowanie zwłaszcza naszych koleżanek. W każdym razie moja studencka pamięć nie może Stefanka w żadnym razie wiązać z „Przeglądem”. Mało kto zresztą zdawał sobie sprawę, że redakcja tego czasopisma mieści się w Instytucie.

Mój pierwszy osobisty kontakt ze Stefankiem przypadł na rok 1963 lub 1964 w Archiwum Głównym Akt Dawnych. Obaj tam pracowaliśmy: On na pełnym etacie (jeszcze przed sfinalizowaniem studiów) w dziale I Akt Staropolskich, gdzie organizował pracownię sfragistyczną, ja na pół etatu podczas ostatnich dwóch lat uniwersyteckiej edukacji w dziale VI akt magnackich i podworskich. Zostałem Mu przedstawiony bodaj *ex re* pieczęci w opracowywanym przeze mnie Archiwum Zabiełłów. Spotkanie to, ograniczone do zwyczajnych, profesjonalnych ustaleń, nie pociągnęło dalszych kontaktów, choć przez pewien czas sąsiadowaliśmy lokalowo. Nie dowiedziałem się wówczas, że pan Stefan Kuczyński (w owych czasach nie przechodziło się natychmiast na imienną formę we wzajemnych kontaktach!) pracuje także w „Przeglądzie Historycznym”.

Dopiero w Instytucie od połowy 1964 r., w tzw. „szóstce”, tj. pokoju nr 6, zaczęliśmy widywać się częściej i regularnie. Było to pomieszczenie pełniące jednocześnie funkcję pokoju młodszych pracowników nauki odbywających tu swoje dyżury, sekretariatu Instytutu obsługiwanego wtedy w wymiarze pół etatu przez p. Karola Móraskiego (drugą „połówkę” etatu wypełniał w instytutowej Bibliotece!) oraz sekretariatu „Przeglądu Historycznego”. Aktywa tego czasopisma sprowadzały się fizycznie do jednej szafy, prawa do korzystania z maszyny do pisania i biurka, w tym bodaj (już wtedy!) szuflad w jednej z jego „nóg”. Zrazu nie wiedziałem nic o działalności „przeglądowej” Stefana K. Kuczyńskiego. Dziwiłem się więc nawet w duchu, jak chyba każdy *homo novus* mający nadmierne rozwinięte poczucie wyłączności i zarazem odrębności wspólnoty oraz wolę jej ochrony przed „obcymi”: „co ten się tu tak szarogęsi, wszak nie jest pracownikiem

Instytutu!” Rychło jednak dowiedziałem się o „przeglądowej” lokalizacji i obsadzie redakcji.

Brak biurokratycznego zinstytucjonalizowania kwartalnika, zaznaczenia jakąś tabliczką jego lokalu, prowadził do osobliwie groteskowych incydentów. Z zasłyszania jedynie znam najlepszy bodaj taki wypadek, gdzieś z połowy lat pięćdziesiątych; przytaczam go tak, jak do mnie dotarł. Otóż pewna energiczna dama (mniejsza o nazwisko) nie mogąc się doczekać decyzji o złożonym w „Przeglądzie” tekście, pojawiła się w Instytucie by sprawę wyjaśnić. Nie odnalazła oczywiście siedziby „Przeglądu”, ale została skierowana do jego sekretarzy. Byli nimi wówczas Antoni Mączak i Andrzej Wyrobisz, wtedy nieobecni. Pojawiła się ponownie w czasie, kiedy spodziewała się ich zastać. Znowu bez skutku. Za kolejnym razem silnie podenerwowana nieobecnością sekretarzy zaczęła wykrzykiwać: „Gdzie są ci g...e Wyrobisz i Mączak!”. Na co wywabiony krzykami ze swej „14” szef instytutowej, jednoosobowej pracowni fotograficznej, p. Franciszek Kurowski, zareagował: „Eee!, Pan Mączak to chyba niee!”. Innym, niesłychanie dociekliwym w poszukiwaniu redakcji PH był pan J.A.Z. z Radomia, leciwy uczeń prof. Stefana Kieniewicza, zwany „panem w palcie”. Czy z braku zaufania do szatni, czy w obawie przeciągów nie powierzał tam swej pelisy czy szuby wyglądającej na nader ciepłą i ciężką, znosząc chyba piekielne męki w z reguły przegrzanych pomieszczeniach III piętra Instytutu. Objasnienia na temat istoty PH nie na wiele się zdawały: nie mógł zupełnie zrozumieć, że „Przegląd” to w istocie wyłącznie ludzie.

„Przeglądowa” współpraca związała mnie ze Stefanem K. Kuczyńskim latem 1968 r. W maju tego roku wróciłem z półrocznego stypendium we Francji. Naładowany wiedzą, nabuzowany pomysłami propozycję stałej pracy sekretarsko–technicznej złożonej mi przez profesor Izę Biezuńską–Małowist, wówczas zastępcę redaktora, przyjąłem z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony pochlebiało niewątpliwe wyróżnienie, którego nie wypadało odrzucać zwłaszcza, że praca wydawała się interesująca w wielu płaszczyznach, z drugiej zaś jawiły się oczywiste obawy o skomprymowanie czasu wolnego.

Do Izy Biezuńskiej–Małowist, chyba i z racji temperamentu i stanowiska w redakcji, należały — jak przypuszczam — inicjatywy w sprawie obsady sekretariatu. Dwanaście lat wcześniej, w 1956 r., kiedy Kuczyński, wówczas student III roku, po śmierci Ojca znalazł się w bardzo trudnej sytuacji, również materialnej (Jego Matka wówczas nie pracowała zawodowo), to właśnie Iza Biezuńska zaproponowała Mu (widać już wtedy istniała powszechniejsza świadomość o Jego przymiotach) pracę w „Przeglądzie”. Iza Biezuńska należała do tej nielicznej kategorii pracowników nauki, którzy interesują się nie tylko postępami intelektualnymi studentów, ale także ich warunkami bytowymi. Kuczyński niejednokrotnie wspominał ów fakt otrzymania stanowiska, a raczej zajęć sekretarza technicznego redakcji z wdzięcznością, podkreślając zawsze komu je zawdzięcza, tym bardziej, że był przecież seminarzystą prof. Aleksandra Gieysztora. A już wówczas stosunki między ulicami Brzozową i Wilczą nie były idealne.

Kuczyński otrzymywał pracę w „Przeglądzie” w celu opracowania indeksu piśmiennictwa za realne 25 lat publikacji oraz ulżenia w techniczno-administracyjnych obowiązkach sekretarzom tytułu. Zwłaszcza straszy z nich, Antoni Mączak, awansując szybko naukowo realizował zagraniczne podróże naukowe do Szwecji i Anglii. Wówczas Komitet i Rada Redakcyjna „Przeglądu” nie były formalnie, zwłaszcza dla odbiorcy zewnętrznego, wydzielone (podział realny był oczywisty i ostry); jednak tak informowała metryczka na odwrocie strony tytułowej. Znamienne też, że każde z tych ciał miało jakoby obsługiwać odrębny sekretarz: Radę — Antoni Mączak, Komitet — Andrzej Wyrobisz. W istocie, jak *ex post* mogłem spojrzeć na pracę redakcji, obaj pracowali na rzecz Komitetu tj. redakcji i tę miał wspierać Stefanek. Taka fikcja była utrzymywana do początku lat siedemdziesiątych. Dopiero po siedemnastu latach, w 1973 r., Stefanek posiadający od dawna wszystkie umiejętności i arkaną pracy redakcyjnej i administracyjnej, sekretarzując w istocie „Przeglądowi”, został „doceniony” przez umieszczenie Jego nazwiska w metryczce. To w rzeczy samej, zasadne będzie użycie tego słowa, „murzynowanie”, musiało być dlań przykre, jeśli nie bolesne, ale nigdy się na taki stan rzeczy nie uskarżał. Zresztą takie obyczaje objęły prawie wszystkich powojennych (do późnych lat siedemdziesiątych) sekretarzy redakcji, a więc i Andrzeja Wyrobisza i Michała Tymowskiego; nie mam jedynie pewności co do Antoniego Mączaka. Wszakże „staż” Stefanka był zdecydowanie najdłuższy, zapewne wszakże dlatego, że był nieśmiały, delikatny i nie potrafił upominać się o swoje. Zainteresowanych szczególnie historią spersonifikowaną odsyłam do rzucenia okiem na metryczkę „Przeglądu” w latach 1970–1974: lepiej wtedy zrozumie się etiologię podejmowanych decyzji personalnych, a zwłaszcza sposób ich przeprowadzenia.

Wchodząc nieformalnie do redakcji Stefan otrzymał w niej deminutywny *cognomen* Stefanek. Nie tylko ze względu na wiek, ale przede wszystkim dla odróżnienia od „dużego” czyli „starszego Stefana” tj. redaktora Stefana Kieniewicza. Ów *Minor Stephanus* tedy, tak jak Go poznałem: skrupulatny, słowny, dokładny, zgoła akrybiczny, zyskał możliwość pogłębiania i szlifowania tych cech, które pewnie wszystkie były wrodzone. Że każdy wykonujący prace redaktorskie ćwiczy i rozwija oko, że staje się wyczulony na drobniaki, znaki diakrytyczne *etc.* to oczywistość nad oczywistościami. Pomnę więc, że odnosząc swą pierwszą redakcyjną korektę, którą starłem się zrobić możliwie solidnie, poprosiłem Stefanka o pomoc w wyjaśnieniu kilku wątpliwości. A On rzucając tylko okiem na tekst, jednocześnie *a vista* wyłapał kilka puszczonech przeze mnie literówek. Byłem prawie załamany. Stefanek na to: „Nie przejmuj się! Mnie, kiedy oddawałem swą pierwszą korektę Antoni Mączak skorygował od ręki siedem przepuszczonych lekcji”.

O pierwszych dwunastu latach „Przeglądowej” służby Stefanka nie potrafię wiele powiedzieć; pewnie organizacja i zasady nie odbiegały wiele od późniejszych. Specjalizacji edytorskiej na studiach historycznych wówczas nie było. Odwoływanie się do teorii realizowano niekiedy na własną rękę, wedle potrzeb. Umiejętności i wiedzę nabywało się przez działania praktyczne. Natomiast do

autorskich dokonań Stefana K. Kuczyńskiego tych lat na rzecz „Przeglądu” należy opracowanie indeksu jego zawartości za lata 1926–1959., tj. do tomów XXVI–L. Indeks ukazał się jako dodatek do nr 2, t. LI, 1960. *Nota bene* do zestawiania tego rodzaju pomocy Stefan K. Kuczyński miał duże zrozumienie, podobnie jak do zapewnienia pamięci o ludziach nauk historycznych i historiograficznych wydarzeniach. Traktował je jako ważny element wzmacniającej świadomość zawodową, ale też immanentny składnik rozwoju nauki.

Zebrań Komitetu Redakcyjnego odbywały się raz w tygodniu, zawsze w środy i zawsze punktualnie o godz. 9.00, w gabinecie Redaktora. Rada Redakcyjna, która w początkach moich związków z „Przeglądem” zamierała i w 1970 r. z niej zrezygnowano (okresowo zastąpiła ją instytucja konsultantów zapraszanych okazjonalnie, wedle potrzeb) obradowała raz na kwartał, przy finalizowaniu kolejnego zeszytu do druku. Redaktor prezentował wówczas ten zeszyt, zaznajamiał z zawartością teki i planami. Dyskutowano o zeszytach tematycznych, które wówczas rzadko się udawały.

Obowiązki sekretarza pisma były różnorakie: od typowych zadań biurowej sekretarki, po redagowanie tekstów. Przedstawienie poszczególnych faz i rytmu prac nad „Przeglądem” i zaakcentowanie udziału i roli w nich Stefanka umożliwi przynajmniej częściowo zrozumienie Jego tam pozycji i poznanie Jego samego. Ale rozważanie tych oczywistych zadań, czy choćby tylko ich enumeracja to zajęcie trywialne, a w przypadku redagowania czasopisma, zwłaszcza redagowanego tak, jak był i pewnie jest nadal „Przegląd Historyczny”, jednocześnie dość karkołomne. Jest to przecież praca *par excellence* zespołowa, w której niełatwo wydzielić trud jednostki. Spróbujmy jednak.

„Przegląd”, jeśli zamawiał materiały, czynił to z reguły ustnie, ale bodaj bawował na tekstach nadsyłanych, nieczęsto więc istniała potrzeba monitowania autorów. Jednak, gdy trzeba było podjąć takie niewdzięczne zadania na poziomie sekretariatu, z reguły zajmował się tym Stefanek ze względu na takt i delikatność. Nadsyłane materiały sekretariat przedstawiał na zebraniach redakcji. Z zasady robił to Stefanek. Teksty dystrybuowano między wszystkich członków Komitetu wedle zasady, że wszyscy czytają wszystko, a nad zaaprobowanym materiałem opiekę, także stylistyczną, winien sprawować członek redakcji, specjalista w danej tematyce. Zaakcentować tu wszakże należy troskę i ogromny wkład Stefana Kieniewicza jako redaktora „Przeglądu” w stylistyczny poziom pisma. Był on redaktorem naprawdę niezrównanym i zatykało bez mała dech jak widziało się go przy pracy. Czasami bowiem zdarzało się, że w ostatniej chwili podejmowano decyzję o druku jakiegoś tekstu nieznanego Redaktorowi, na który chciał on rzucić okiem, a przecież nie był stale obecny w Instytucie. Niezbędna więc była wizyta na Wiktorskiej. Było się przyjmowanym w szczupłym pokoju, gdzie nad tapczanikiem zwracało uwagę dość zaczytane, narodowe wydanie dzieł Mickiewicza i gdzie Profesor pracował przy skromnym biurku. Pióro (Profesor używał wyłącznie pióra) pracowało równo z okiem tak, że czasem przelatywała złośliwa myśl, czy pióro

nie wyprzedzi oka. Błyskawiczne tu skreślenie, tam zmiana szyku, ówdzie formy gramatycznej i zdanie, niestrawny potworek, nabierało klarowności, przejrzystości i czasem nawet pewnego wdzięku, a cały tekst uszczuplony niekiedy o 10–20% stawał się całkiem interesujący.

Była to niezrównana szkoła redagowania. Ciekawe, czy ktokolwiek przechował choćby drobne przykłady owych kieniewiczowskich redakcyjnych naprawde mistrzowskich cięć i poprawek. Że ich ewentualne upowszechnienie mogłoby się dokonać jedynie w oczywistej perspektywie czasowej, pozostaje poza dyskusją. Dodać wypada, że takie stylistyczne zmiany, wprowadzane także, choć nie w tej skali przez innych członków redakcji, autorzy prawie zawsze aprobowali, a przecież pewnie nie raz z trudem rozpoznawali pierwowzór. Dość powiedzieć, że podczas dwudziestu lat pracy w redakcji zdarzyły się, wedle mej pamięci, interwencje autorów z prośbą o przywrócenie jakiejś lekcji tekstu (bynajmniej nie wszystkich zmian!), które można by policzyć ma palcach jednej ręki. Stefanek takie cięcia „Dużego Stefana” aprobował i podziwiał, ale nie naśladował. Brakło mu chyba zdecydowania, a wyjątkowa delikatność powstrzymywała od ingerencji w cudzą produkcję. Jego domeną natomiast była troska o poprawny, ujednolicony zapis bibliograficzny, właściwą konstrukcję przypisów uwzględniającą wszystkie kropki i przecinki, odpowiednie wyznaczenie kursywy czy spacji. Był w tych z pozoru błahostkach, przecież stanowiących także o urodzie druku, niezrównany.

Materiały opracowane pod względem stylistycznym, technicznym, a zdarzało się, że i merytorycznym, a więc uczytelnione i przygotowane do przepisania wędrowały do maszynistek, które pracowały dla „Przeglądu” na zlecenie. Z reguły były to panie rekomendowane przez Stefanka; zwykle urzędniczki, nie zawsze zawodowe maszynistki, dorabiające do skromnych pensji w tamtych ubogich czasach. Zwłaszcza wysokimi kompetencjami charakteryzowała się pani Halina Szewczuk, pracująca w Banku Handlowym, o której wzmianka zyskałaby, ze względu na długoletnią, rzetelną współpracę, jak sądzę miłą aprobatę Stefanka. Przepisane maszynopisy adiustował sekretariat, wyznaczając też rozmiar kolumny oraz wielkość i kształt czcionek, „światła” itp. Pozostawało zapewnienie obcojęzycznych streszczeń artykułów: wtedy zawsze po rosyjsku i francusku, sporządzenie spisów treści, i zeszyt był gotowy do druku. Redakcja techniczna, którą wykonywał sekretariat, dotyczyła całego numeru: wszystkich w nim tekstów, tytułów, spisów treści. Wszystkie te prace były dzielone solidarnie i równo między sekretariat. Po skompletowaniu zeszytu, zwłaszcza w początkowym okresie mojej pracy, Stefanek miał wszakże zwyczaj zabierać cały zeszyt liczący zwykle ok. 20 arkuszy wydawniczych, tj. 400–450 stron maszynopisu, do domu w celu „rzucenia okiem” w spokoju na całość. Czasem wyłapywał jakieś drobne usterki, które sam poprawiał, sygnalizując je czasem delikatnie, tylko *en passant*, kolegom.

Zeszyt podpisany do druku przekazywano Państwowemu Wydawnictwu Naukowemu, II Redakcji Czasopism, która gdzieś w latach osiemdziesiątych zmieniła siedzibę z pałacu Morsztynów na Miodowej pod „10”, na pl. Inwalidów.

Kiedy zostałem wprowadzony do tej redakcji przez Stefanka, przedstawiony i zarekomendowany, przyjęto mnie niesłychanie miło, serdecznie. Początkowo sądziłem, że zawdzięczam to jedynie stosunkom II Redakcji z sekretarzem Kuczyńskim, zawsze tak grzecznym i uczynnym. Potem jednak miałem podstawy sądzić, że relacje między PWN a „Przeglądem” były też funkcją kompletnego i perfekcyjnego przygotowania tytułu do druku. II Redakcja w osobie prowadzącej nasz tytuł red. Pelagii Paszkowskiej, miłej pani dużej urody, w istocie nie miała wiele do roboty przy „Przeglądzie”; pozostawało tekst przejrzeć, parafować i odesłać do drukarni. Chyba w jakimś momencie, jeszcze przed „moimi czasami”, PWN zepchnął pełne zredagowanie tytułu pod względem technicznym na sekretariat pisma. Taki właśnie stan już zastałem. Nie wykluczałbym, że dokonało się to *via facti*, co ułatwiała wręcz przysłowiowa spolegliwość Stefanka.

Kontakty z drukarnią realizowane były w zasadzie za pośrednictwem PWN, co sprowadzało się do przesyłania maszynopisu do drukarni i cyrkulowania korekty czy numeru okazowego. Zdarzało się, choć incydentalnie, zwłaszcza gdy otwierały się „moce przerobowe” drukarni, że wozilo się zeszyt na ul. Śniadeckich 8, do Drukarni Naukowej, do budynku Instytutu Matematyki PAN. Bywało tak i z korektami. Zawsze zabiegano, by „Przegląd” ukazywał się bez opóźnień, w miarę rytmicznie, mniej więcej jednak stałe, robocze wizyty w tej drukarni związane były potrzebą dokonania ostatniej korekty, zwanej rewizją. Gdy ostatnia korekta redakcyjna nie gwarantowała w miarę bezbłędnego druku, wszystkie trzy podmioty: redakcja tytułu, II Redakcja PWN oraz drukarnia były zainteresowane w jej wykonaniu; fizycznie realizował ją sekretariat „Przeglądu”. Do Drukarni Naukowej wprowadził mnie Stefanek, co i tu zaprocentowało dobrym przyjęciem. Był znany i lubiany przez wszystkich. Było to spotkanie z klasyczną, świadomą klasą robotniczą, starego chciałoby się powiedzieć typu w najlepszym rozumieniu tego słowa. Taką sobie wyobrażałem *à propos* 1905 r. i taka jaką była wtedy, pozostała awangardą swej grupy społecznej. Jednak, jak to często za realnego socjalizmu bywało, bynajmniej nie zamknięta na jakże typowe wówczas, realizowane w pracy, ucieczki do zapomnienia; wszelako gości–interesantów w żadnym razie nie skłaniano do współdziałania. Maszyny zastane na Śniadeckich u schyłku lat sześćdziesiątych były bliskie czasom, do których sugerowano odniesienie postawy pracujących tam drukarzy. Byłbym gotów przysiąc, że podczas pierwszej tam wizyty i obchodu całej drukarni byłem świadkiem składania „Przeglądu” na monotypie, gdyby nie był to oczywisty nonsens. W każdym razie atmosfera techniczna w Drukarni Naukowej powodowała, że taka niedorzeczność mogła się jawić jako możliwa. Wymiana, chyba częściowa, parku maszynowego drukarni, co nastąpiło, jak sądzę, w połowie lat siedemdziesiątych, poprawy poziomu i terminowości druku — przynajmniej „Przeglądowi” — nie przyniosła.

Jak zasygnalizowano, troską redakcji, a kluczową rolę z istoty swych zajęć pełnił tu sekretariat, było rytmiczne i terminowe ukazywanie się pisma. Od redakcji niewiele zależało: mogła tylko w terminie złożyć maszynopis, by nie stwarzać

pretekstu do wypadnięcia z planu, *recte* kolejki oraz terminowo odsyłać korektę. Trzeba się było, zwłaszcza przy opieszałości autorów, dobrze natrudzić i nabiegać by nie zawalić jakiegoś terminu. Bywało więc, i nie raz, że rozsyłając „szczotkę” prosiło się autorów, może niezbyt grzecznie, adnotacją na teźże korekcie, o możliwie najrychlejszy zwrot. Zwykle spotykało się to ze zrozumieniem. Pamiętam jednak dobrze zgoła naszą już nie złość, ale wściekłość, kiedy jeden z autorów, stale współpracujący, piszący dobrze i ciekawie, ceniony również przez sekretariat profesor, odesłał korektę z adnotacją: „pośpiech jest wskazany przy łapaniu pcheł!”. Antoni Mączak na tę kuriozalną i chyba nie do końca przemyślaną reakcję, zareagował jak najzasadniej: „Skoro taki specjalista, odpiszcie Mu, żeby sam łapał!”. Propozycja Antka Mączaka pozostawała w sferze żartów oczywiście, dla Stefanka wszakże taki pomysł to było czyste *biezobrazije*, całkowicie nie do przyjęcia.

Redagowanie czasopisma za *ancien régime*’u nie sprowadzało się do czworoboku: autor — redakcja — wydawnictwo — drukarnia. Pozostawała przecież jeszcze prawie niewidoczna ręka Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPiW). Nie można wprawdzie narzekać by cenzura, oczywiście prewencyjna, nas jakoś szczególnie dręczyła. Działała przecież autorska autocenzura: niepodejmowanie tematów tabu, ezopowy język itp.; w żadnym jednak razie nie było jakiegokolwiek wewnątrzredakcyjnej oceny „prawomyślności” nadsyłanych tekstów. Na dwudziestoletnią moją pracę liczbę ingerencji przekazanych przez GUKPPiW szacowałbym na około setki. Ingerencje oczywiście były nierówno rozłożone w czasie; ich nasilenie można, jak teraz sędzę, wiązać z zaostrzeniem się podskórnej walki w aparacie władzy. Ich liczba bodaj rzadko przekraczała dziesięć na zeszyt. Ingerencje dotyczyły w zasadzie czterech grup tematycznych: szeroko rozumianych stosunków z sąsiadami, zwłaszcza spraw rosyjskich i radzieckich oraz także niemieckich, kształtowania się „władzy ludowej”, cytowania i przywoływania nazwisk, na które był zapis, wreszcie krytycznych, nieprzychylnych zdaniem urzędu opinii i sądów na temat ojczystej przeszłości. Słowo antypolonizm wprawdzie nie padało, ale odczuwało się ogólną tendencję, abstrahując od *quasi* patriotycznych zapędów gorliwego cenzora, który uogólniając domagał się by ojczystą przeszłość traktować bez mała jako przedmiot wiary. Zapowiedź ingerencji, oczywiście na etapie ostatniej korekty, wpływała telefonicznie do sekretariatu. W początkach mojej pracy redakcja powierzała kontakty z ul. Mysią 2 najchętniej Antoniemu Mączakowi, który podejmował rozmowy, również telefoniczne, starając się negocjować inkryminowane sformułowania; niejednokrotnie ucierano kompromis. Zdarzało się i tak, że odwiedzało się GUKPPiW (będąc tam zapraszany, a raczej wzywany) i wtedy Antoniemu Mączakowi towarzyszyła świta: faktyczni sekretarze redakcji. Ich obecność, oczywista wielopłaszczyznowo, bodaj raz tylko o ile dobrze pamiętam była związana z udziałem Stefanka. Oczywiście w żadnym razie nie dlatego by nie miało się Doń zaufania, ale ze względu na Jego zgodliwość i niechęć do różnienia się z kimkolwiek i o cokolwiek. Z czasem, kiedy kontakty z Urzędem przeszły na sekretarzy pisma, Stefanek wołał ich nie podejmować. Nie

lubił, gdy spadała Nań taka sprawa i starał się ją zwekslować, uzasadniając: „lepiej się z nimi wyklócić”. Zakończywszy przepychanki, w końcu jednostronne, choć nie raz jednak udało się coś odwojować, aprobowało się już w drukarni zeszyt stwierdzeniem: „po naniesieniu poprawek na stronach ... można drukować”¹. Zeszyt wydrukowany! Pozostawała dystrybucja 25 egzemplarzy przydzielanych redakcji i autorskich nadbitek, które nierzadko wpływały z miesięcznym opóźnieniem. Można było wysyłać do Wydawnictwa zeszyt kolejny, o ile to już wcześniej nie nastąpiło. Nie należały do incydentalnych takie stany, gdy w Wydawnictwie/Drukarni spoczywały już dwa kolejne zeszyty, a ich poprzednik nie został jeszcze wydrukowany! Trudno oczywiście oszacować, ile czasu zajmowały prace nad jednym zeszytem. Praca w redakcji miała charakter ciągły i każdy nadesłany tekst, po akceptacji, był z reguły zaraz po przyjęciu opracowywany, początkowo bez decyzji, do jakiego zeszytu zostanie przeznaczony. W rezultacie w tece zawsze znajdowało się trochę gotowych do druku tekstów. Sądzę wszakże, że nie pomyłę się wiele szacując prace w redakcji nad zeszytem na około trzy miesiące i tyleż samo na leżakowanie w Wydawnictwie i druk. Tempo oczywiście w porównaniu z obecną elektroniczną techniką niezbyt imponujące. Ale gdy się zważy, że wszystko robiło się „na piechotę”, że używało się jakichś naprawdę archaicznych maszyn do pisania, a jedyny taki zabytek w Instytucie służył także „Przeglądowi” (zresztą został ponoć przez kogoś z „Przeglądu” „zorganizowany”), a o elektrycznej maszynie do pisania z pamięcią nie śmiano marzyć, i że np. ręcznie — „drukowaną” grażdanką wypisywało się rosyjski spis treści zeszytu, to i tak tempo nie wydaje się najgorsze. Również pod względem poprawności językowej, konsekwencji techniczno-redakcyjnej, liczby puszczonej literówek itp. przedinformatyczny „Przegląd” nie musi się rumienić. Różnorodne spellery, możliwości kopiowania, wycinania i wklejania etc., powodujące bezrefleksyjną, półautomatyczną pracę zastępował rytm powolniejszy, poddany jednak większej ludzkiej kontroli.

A, że „Przegląd”, pod względem przede wszystkim technicznym, był jaکی był, a sądę — choć pewnie można mi jako zainteresowanemu inkryminować brak obiektywizmu — nienajgorszy, to znaczna w tym zasługa Stefana K. Kuczyńskiego. W każdym razie na konto Stefanka należy niewątpliwie zapisać „aktywa”. Zapracowany ponad jakąkolwiek rozsądną miarę, obciążony najróżnorodniejszymi zleceniami redaktorskimi wykonywanymi obok pracy naukowej, która przyniosła niejedno ważne ustalenie, traktował „Przegląd” wyjątkowo. To było

¹ Teoretycznie kontakty z Mysią należałoby podzielić na dwie „epoki”: do ustawy z lata 1981 r., która umożliwiała zaznaczanie w druku „zdjętych” nieprawomyślnych tekstów czy sformułowań, oraz po jej ogłoszeniu. Ale, wynik to pewnie zwodniczej pamięci, nie widzę wyraźnej różnicy w relacjach redakcji z tym urzędem między latami siedemdziesiątymi i osiemdziesiątymi. W każdym razie „Przegląd” bodaj tylko raz powołał się na ustawę o kontroli publikacji i widowisk, kiedy nie zezwolono na publikację całego tekstu. Chyba były jakieś ustalenia na szczeblu wyższym niż sekretariat, by w przypadku zastrzeżeń cenzury starać się osiągnąć kompromis. W każdym razie w praktyce tak postępowano.

Jego pierwsze miejsce pracy, tu zdobywał redaktorskie umiejętności, tu je rozwijał i później nimi się dzielił. Owe imponujące i nieczęsto spotykane pięćdziesiąt lat związków z jedną instytucją pociągało też niemało wyrzeczeń; gdy trapiła Go dyskopatia musiał wstawać o godz. 5.00, by zdążyć z Saskiej Kępy na zebranie redakcji na 9.00 — tyle trwał poranny, powolny rozruch! Banalne zajrzenie do sławetnych szuflad w „przeglądowej” nodze biurka wiązało się z koniecznością pełnego, powoli wykonywanego przysiadu, z maksymalnie wyprostowanymi plecami etc. Prawie nigdy też nie pozwalał sobie na pobiesiadowanie dłuższe niż do północy; zawsze były jakieś redakcyjne prace do wykonania, wśród których „Przeglądowe” zawsze na pierwszym miejscu. Raz tylko, o ile dobrze pamiętam, wciągnąwszy się w układanie ponad 2 tys. elementów puzzli z fotografią Santa Maria della Salute, które ofiarował był na gwiazdkę chrześniakowi, pozwolił sobie na dłuższe posiedzenie.

Był dobrym Kolegą chyba wszystkich zaangażowanych w „Przeglądzie” i przez wszystkich cenionym: wyrozumiałym, pracowitym, dokładnym, akceptującym rozwiązania nie zawsze Dlań korzystne. Ten trochę staroświecki gentelman, wydawało się pozujący na Anglika, był w istocie spontaniczny; taki był Jego styl i codzienna, powolna, zwykła proza i nie było w niej żadnej pozy. Był też wyjątkowo przyzwoitym człowiekiem.

Sądzę, że najmilszym dla Stefanka prezentem, jaki „Przegląd” mógłby Mu jeszcze zrobić, to indeks za półwiecze 1960–2009². Ubolewał, że nie zdobyliśmy się na zestawienie takiej pomocy na 75-lecie pisma w 1984 r. Niech za usprawiedliwienie pozostanie, że w latach osiemdziesiątych inne aktywności traktowało się jako znacznie ważniejsze. Obecnie przy całym sztafażu informatycznym wykonanie takiego skorowidza nie powinno przysparzać ani nadmiernych trudności, ani absorbować specjalnie czasowo; a byłby on przecież przyjęty z największą wdzięcznością przez całe środowisko historyczne.

Warszawa, styczeń 2011

² Redakcja pragnie przy tej okazji przypomnieć, że „Bibliografia zawartości Przeglądu Historycznego za lata 1905–2009” ukazała się w formie CD jako dodatek do numeru 1 rocznika 2011 [przyp. red.].